

Winid, Bogodar

Skład Towarzystwa Naukowego Warszawskiego : (kadencja 1995-1997) : Wspomnienia pośmiertne : Stanisław Leszczycki (1907-1996)

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 59, 89-93

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

spoczęły obok żony na Starym Cmentarzu Katolickim w Łodzi, serce zaś na zawsze pozostało w murach uczelni, której poświęcił pięćdziesiąt lat dorosłego życia.

Niech Mu ta ziemia cmentarna, odległa od rodzinnej Dąbrowicy, będzie oazą wiecznego spokoju.

Kazimierz Zakrzewski

STANISŁAW LESZCZYCKI (1907-1996)



Miałem zaszczyt być uczniem, asystentem i współpracownikiem Profesora od 1946 r., a więc przez blisko 50 lat. Z racji swego wieku czy też pełnionych funkcji poznałem Profesora z różnych stron życia. W dobrych i złych warunkach, jako pedagoga, naukowca, organizatora, a także jako polskiego i międzynarodowego działacza nauki. Również mogłem słyszeć opinie przyjaznych i mniej przyjaznych Mu osób. Nie będę podawał tu pełnego, „urzędowego” życiorysu i dorobku Profesora, bo w okresie powojennym ukazało się blisko czterdzieści opracowań, mówiących o Jego osiągnięciach naukowych (blisko 950 pozycji), pedagogicznych i organizacyjnych (patrz Przegląd Geograficzny, Geografia Polski,

Nauka Polska). Ograniczę się do opisu faktów mało znanych, często przemilczanych bądź to ze względów egoistycznych bądź politycznych.

Pierwsze moje spotkanie z Profesorem miało miejsce w połowie lutego 1945 r., gdy jako kandydat na studia geograficzne, z grupą przyszłych kolegów, dyskutowaliśmy o studiach w holu Instytutu Geografii UJ w Krakowie przy ul. Grodzkiej. Weszło wówczas dwóch mężczyzn, z których jeden powiedział: „Chłopcy pomóżcie nam, bo inaczej Sowieci zabiorą”. Okazało się, że był to Profesor S. Leszczycki, który odkrył składnicę map niemieckich i chciał je uratować dla potrzeb geografii polskiej. Tak więc przez kilka dni woziliśmy wózkiem mapy ze szkoły przy ul. Mickiewicza

na Grodzką w towarzystwie „woźnych” – Adama i Jana, przykryte rozłożystą mapą ścienną z pieczętkami Uniwersytetu Jagiellońskiego, jako dowód, że jest to własność przedwojenna Instytutu Geograficznego. Z kolei dziewczęta wносиły mapy z wózków do sali na parterze. W ten sposób uratowano bardzo dużą ilość przedruków map z terytorium Polski, wschodnich i południowych rejonów Europy. Później Profesor S. Leszczycki rozdzielał je hojnie reaktywowanym i nowopowstałym ośrodkom geograficznym lub historycznym. Umożliwiło to prowadzenie ćwiczeń geograficznych i w większości ośrodków mapy te przetrwały do dnia dzisiejszego pomimo okresu restrykcji kartograficznych wprowadzonych po 1952 r. W Krakowie, w 1946 r., kiedy byłem studentem drugiego roku, po wieczornym zebraniu Oddziału Polskiego Towarzystwa Geograficznego, podszedł do mnie Profesor S. Leszczycki i zaproponował asystenturę połączoną z obowiązkiem „obsługi” prof. E. Romera i pieczy nad działem kartograficznym Instytutu Geografii UJ. Odtąd przychodziłem prawie codziennie do mieszkania prof. Romera, który poznał mnie już jesienią 1945 r. Referowałem wtedy artykuł z „Petermann’s Mitteilungen” o *Mapie regionów antropogeograficznych świata* na ogólnoinstitutowym konwersatorium naukowym i potrafiłem odpowiadać i bronić swego zdania przed zebranymi seniorami geografii polskiej (za co otrzymałem premię pieniężną z Wydawnictwa Książnica Atlas – jeszcze będącego wydawnictwem kontynuującym tradycje lwowskie).

W tym okresie, w marcu 1945 r., Profesor S. Leszczycki został aresztowany przez ówczesne UB za działalność w czasie wojny. Z wypowiedzi Profesora i Jego współpracowników wynikało, że z ramienia Armii Krajowej przechodził kilkakrotnie nielegalnie przez góry na Spisz i Orawę w celu stworzenia administracji polskiej na Orawie i Spiszu natychmiast po wyjściu Niemców. Organizował przerzuty przez granicę literatury itd. Dzięki staraniom zwolniono Profesora z więzienia. Rozpoczął On wówczas pracę nad wykańczaniem przewodu habilitacyjnego. Praca dotyczyła osadnictwa w Anatolii i była oparta na własnych, przedwojennych badaniach. Ze swej strony muszę podkreślić, że wielką krzywdę wyrządzono Profesorowi S. Leszczyckiemu odrzucając Jego pierwszą pracę habilitacyjną z 1937 r. na temat Regionu Podhala – jako zbyt nagiętą do praktyki (dokonał tego geolog N. i etnograf D.). Była ona nowatorska w literaturze światowej i stanowiła nowy „stosowany kierunek” w antropogeografii polskiej. Aresztowanie wuja Profesora, zmusiło S. Leszczyckiego, za namową krakowskich przyjaciół, do wstąpienia do PPS w celu Jego ratowania. Dało to początek aktywnej działalności politycznej na forum PPS, a następnie rządowym. Lata 1948-1956 były szczególnie smutne, nie mówiąc, że niebezpieczne. Byłem wtedy asystentem na Uniwersytecie u Profesora,

który przeniósł się do Warszawy w 1946 r., uzyskawszy kilkakrotną odmowę powrotu przedwojennego kierownika katedry antropogeografii na UW – prof. B. Zaborskiego, przebywającego w Anglii w okresie wojny. Nieliczna wówczas grupa geografów warszawskich pod przewodnictwem Profesora ratowała ludzi i geografię. „Przeżywałem” aresztowania dr T. Zebrowskiego, prof. Buczka, płk. Naumienki itp. Profesor S. Leszczycki wielokrotnie uświadamiał nam – tym którym ufał – że trzeba ratować ludzi przed agresywnym i niesprawiedliwym postępowaniem niektórych przedstawicieli władzy. Stwarzał dla wielu nowe miejsca pracy i stawiał im nowe zadania. Będąc często wykonawcą tych poczynań, natrafiałem czasami na pełne zrozumienie. Profesor Leszczycki charakteryzował się niezwykle łagodnością i życzliwością, ale również umiejętnością oceny zasług i wiedzy posiadanej przez ludzi. Po 1955 roku część zwolnionych więźniów politycznych znalazła zatrudnienie w komórkach kierowanych przez Profesora na UW, PTG i PAN. Pamiętam także, iż Profesor niejednokrotnie interweniował i pomagał różnym ludziom, gdy wyrzucano ich z pracy za przynależność i działalność w AK, lub też za pochodzenie czy posiadanych w AK krewnych. Był to okres bardzo trudny, bo młodzi partyjni geografowie słuchali na ogół dyrektyw pochodzących z partii. Profesor S. Leszczycki pomagał uczonym w kierowanej przez siebie Komisji Popierania Twórczości Naukowej, w uzyskiwaniu stanowisk, stopni naukowych należnych pracownikom ze względu na wyniki w pracy naukowej. Profesor S. Leszczycki spokojnie i cierpliwie potrafił przeczekać, czy też zaradzić decyzjom lub postępowaniu starszych lub młodszych współtowarzyszy partyjnych. Przez długi okres byłem sąsiadem Profesora, miałem więc okazję do częstych z Nim spotkań i dyskusji na temat otaczającej nas rzeczywistości. Profesor „oceniał” ludzi swoją dobrocią i przebaczał nawet tym, którzy weszli w konflikt prawny w wyniku sytuacji geopolitycznej jaka wówczas miała miejsce. W celu ratowania dorobku naukowego i osobowego instytucji po roku 1950, mających swoje korzenie w okresie przedwojennym, Profesor Leszczycki tworzył przy PAN komitety, jak np. Komitet Zagospodarowania Przestrzennego Kraju czy Komitet Ochrony Środowiska, włączając do pracy planistów z okresu Ministra Kwiatkowskiego czy GUPR, łamiąc sztuczne bariery stwarzane w PAN.

Okres 1950-1980 pozwolił Profesorowi na rozwijanie w szerokim zakresie współpracy międzynarodowej. Do największych sukcesów należy fakt, że polski geograf został przewodniczącym Międzynarodowej Unii Geograficznej w Polsce. Jednocześnie nie można pominąć faktu, że Przewodniczący Rady Państwa czy Minister Obrony Narodowej byli zainteresowani geografią. Nie należy ukrywać, że osiągnięcia geografii

polskiej, kierowanej przez Profesora S. Leszczyckiego nie były mile widziane w Moskwie, która chciała nas traktować jak inne państwa w ramach RWPG. Z tej przyczyny Profesor S. Leszczycki nigdy nie otrzymał żadnego wyróżnienia radzieckiego. W roku 1970 udało się przeprowadzić nadanie tytułu doktora h.c. brytyjskiemu profesorowi D. Stampowi z Uniwersytetu Londyńskiego (pierwszy zagraniczny doktorat h.c. w zakresie geografii na UW), co wywołało krytyczne uwagi „betonu” wobec Profesora. Nie mogę powstrzymać się od przypomnienia, że gdy referowałem sprawę na Senacie UW, poparł mnie ówczesny członek Senatu, Krakowianin, geolog, prof. Guzik, a Rektor – prof. Turski – wykazał, jak zawsze, pełne zrozumienie i poparcie dla poczynań Profesora S. Leszczyckiego. Nacjonalistyczna polityka radzieckiego akademika, prof. Gerasimowa i osób z nim związanych, chciała traktować geografję polską podobnie do geografii ukraińskiej, bułgarskiej, rumuńskiej czy kazachskiej. Jednocześnie Profesor Leszczycki uważał, że polscy geografowie muszą współpracować na tych samych zasadach z geografiami zachodnimi jak i wschodnimi, pomimo że geografia wschodnio-niemiecka była posłuszniejsza Moskwie, bardziej niż czeska czy węgierska. W nawiązaniu do przedwojennej tradycji krakowskiej, gdzie geografowie czynnie włączyli się w rozwiązywanie problematyki środowiskowej Śląska, stworzono w 1953 r., przy Prezydium PAN, Komitet ds GOP, w okresie gdy ten był dla władz warszawskich jedynie uosobieniem „problemu węglowego”, a było to na 20 lat przed dojściem do władzy „Wielkiego Sekretarza” – E. Gierka. Niestety następcy S. Leszczyckiego w GOP nie umieli rozwiązywać dalej problemów, czy to w ramach RWPG, czy po 1990 roku w ramach Unii Europejskiej – zabrakło S. Leszczyckiego. Należy podkreślić, że Profesor S. Leszczycki rozumiał, że polskim działaczom politycznym należy przedstawiać Polskę graficznie. Dlatego też wydanie dwóch wielkich atlasów: Narodowego i Środowiska Naturalnego Polski jest osiągnięciem unikalnym w skali światowej.

Profesor Leszczycki odziedziczył po profesorze Smoleńskim liberalizm, rozumiany jako nie ograniczanie działalności jednostki. Podobnie jak w przedwojennym Krakowie pracownicy Instytutu działali samodzielnie, tak też Profesor pozwalał pracownikom UW czy IGPAN rozwijać własne dziedziny geografii. Należy podkreślić, że często nie brano pod uwagę warunków czy kosztów finansowych tych inicjatyw w UW i PAN. Myśl Profesora stworzenia nowoczesnego, zintegrowanego ośrodka geograficznego bazującego na UW i PAN nie została zrealizowana w początkowym okresie z winy PAN, a później UW.

Profesor Leszczycki próbował nakłaniać do powrotu do kraju geografów polskich mieszkających na emigracji. Lecz niestety krajowi geografowie

często skutecznie utrudniali realizację tej polityki. Profesor zatrudniał w Instytucie pracowników również z innych dziedzin: nauk o ziemi, przyrodniczych czy społecznych. Wielu z nich nie mogło uzyskiwać w latach PRL swobody w działaniu naukowym, ale niestety po 1990 roku często zapominali, że to geografia polska umożliwiła im przetrwanie i stawali się znowu ekonomistami, socjologami itp. Pamiętam spotkanie przed salą 13 na Krakowskim Przedmieściu, gdy poddenerwowany Profesor Leszczycki wracając ze spotkania w KPZK oświadczył, że mam rację mówiąc, że neofici nie są pewnym i trwałym „nabytkiem”.

Kończąc swoje wspomnienia muszę stwierdzić, że dzięki Profesorowi S. Leszczyckiemu Polska ma, poza Rosją, najbardziej rozbudowaną ilościowo geografiją uczelnianą i naukową. Tak więc Jego brak odczuwamy dotkliwie, a kolejne pokolenie Jego uczniów winno zrozumieć, że teraz są inne czasy.

Geografia polska potrzebuje nowego Leszczyckiego, który wprowadzi ją w XXI wiek. Nie chcę wierzyć w słowa wypowiedziane przez Profesora Infelda iż „wielcy naukowcy rzadko zostawiają wielkich następców”.

Bogodar Winid

JERZY Z. ŁOZIŃSKI (1925-1996)



Nazwisko Jerzego Łozińskiego (ur. w Warszawie, 20 IV 1925 r.) zrosło się nierozdzielnie z Katalogiem zabytków sztuki w Polsce, przedsięwzięciem porównywalnym z Bibliografią Polską Estreicherów czy Słownikiem Geograficznym Królestwa Polskiego. Sto kilkadziesiąt „zeszytów” Katalogu (bywało, że nawet 3-tomowych), które Łoziński zredagował, a niektóre z nich opracował, objęło wiele tysięcy zabytków od średniowiecza po wiek XX i od wielkich założeń urbanistycznych po drobne utensylia kościelne. A każdy obiekt wymagał rozpoznania i precyzyjnego zapisu – określenia funkcji, datowania, techniki, autorstwa. Trzeba było odrzucić